

KOMENTARZ DO MATERIAŁU
“STRATEGIA ROZWOJU
UNIwersytetu IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU
NA LATA 2009-2019”.

W styczniu 2009 r. rozpoczęła pracę tzw. “grupa inicjatywna do spraw e-learningu w UAM”, której pracom – z nadania Pana Prorektora Krasowskiego – miałem zaszczyt przewodniczyć. Sporządziliśmy wtedy dokument, w którego wstępie napisano:

“Kryzys gospodarczy ujawnia potrzebę radykalnej i trwałej poprawy naszej konkurencyjności na topniejącym rynku usług edukacyjnych. Skądinąd wiadomo, że poprawie tej sprzyjają ilościowy i jakościowy walor oferty edukacyjnej oraz jej koszt. Jeśli więc proponujemy więcej oczekiwanych przez rynek, interesujących dla kandydatów i prowadzonych na wysokim poziomie programów studiów, a na ich realizację zużyjemy mniej pieniędzy niż inni, nasza oferta edukacyjna będzie bardziej konkurencyjna.

Na całkowity koszt wykształcenia absolwenta, poza kosztem ponoszonym przez instytucję edukacyjną, składa się też koszt ponoszony przez studenta (przypomnijmy: papierowe podręczniki, dojazdy, zakwaterowanie, etc.). Każda zatem oferta edukacyjna, która z uwagi na swój unikatowy kształt prowadzi do zmniejszania kosztów zdobywania wykształcenia (ponoszonych przez studenta) wzmacnia konkurencyjność danej szkoły na rynku usług edukacyjnych.

Konkurencyjność oferty edukacyjnej determinowana jest przez jeszcze jeden czynnik. Wielu młodych ludzi – niektórzy już w szkole średniej, inni tuż po podjęciu studiów – rozpoczyna pracę zarobkową – bardzo często poza granicami kraju. Każda zatem oferta edukacyjna, która z uwagi na swój unikatowy kształt pozwala zdobywać wysokiej jakości wykształcenia w czasie i miejscu odpowiadających wymaganiom (możliwościom) współczesnego studenta wzmacnia konkurencyjność danej szkoły na rynku usług edukacyjnych.

Podsumowanie: (1) więcej oczekiwanych przez rynek, gwarantujących wysoki poziom programów studiów; (2) zmniejszenie kosztocłonności studiów po stronie szkoły; (3) zmniejszenie kosztocłonności studiów po stronie studentów i ich rodzin; (4) poprawa elastyczności systemu edukacyjnego poprzez dopasowanie programów studiów do wymagań pracujących studentów (w kwestii czasu i miejsca zdobywania wykształcenia).

Wniosek końcowy: poprawa konkurencyjności wymaga jakościowej zmiany systemu edukacyjnego. Z dostępnych możliwości najbardziej obiecujące wydaje się być osadzenie tego zadania na fundamencie nowoczesnych mediów teleelektronicznych. Jeśli podejmiemy taką decyzję, potrzebne będą ilościowe i jakościowe zmiany w następujących „przestrzeniach”: infrastruktura teleinformatyczna, kapitał ludzki, zasoby edukacyjne.”

Krótko po tym, wraz z zespołem PKM WNS UAM przystąpiłem do opracowania planu kilku książek, które – jak nadal sądzimy – staną się bardzo potrzebne tym wszystkim, którzy zechcą lub będą musieli zająć się problemem zaplanowania, a potem wprowadzenia elektronizacji dydaktyki w uczelnianym systemie edukacyjnym; ogromna ilość zaplanowanych do opisanie kwestii ma charakter ogólny, odnosi się więc do krajowego systemu edukacji wyższej (jako takiego).

Dla potrzeb jednego z rozdziałów pierwszej ze wspomnianych monografii przygotowuję dość obszerny raport, którego fragmenty pozwalam sobie przedstawić szerszej publiczności jako

mój głos w dyskusji na w/w “STRATEGIA ...”. Jestem przekonany, że decyzje – wcześniej propozycje – dotyczące kierunków zmian jakościowych w uczelnianym (szerzej: krajowym) systemie edukacji wyższej poprzedzone być winny wieloaspektową analizą istniejącego dotąd stanu rzeczy. W prezentowanym fragmencie przyglądamy się wybranym opracowaniom Głównego Urzędu Statystycznego i sporządzamy całą serię wniosków mających znaczenie dla kwestii głównej planowanej książki, czyli edukacji elektronicznej.

Dodać należy, iż opracowanie to jest w wielkim jeszcze stopniu “surowe”, zatem potknięcia językowe, interpunkcyjne, niedoskonałość przypisów, etc., da się pewnie bez większego trudu wskazać; za wszelkie niedoskonałości tekstu z góry przepraszam.

RAPORT:

1. Matura, przyjęcia na studia i absolwenci studiów wyższych w dokumentach GUS (i innych).

DANE (A):

W latach 2006-2009 liczba przystępujących do egzaminu maturalnego mieściła się w granicach 400 – 500 tys. Witryna internetowa Centralnej Komisji Egzaminacyjnej zawiera zapis, że liczba zdających egzamin maturalny w roku 2009 wyniosła 443 061¹; rok wcześniej było ich 415 tys.²

W zależności od typu szkoły wskaźnik uzyskujących świadectwo maturalne oscylował w zakresie od 0,32 do 0,99.³ Zakładając jego wartość na poziomie 0,9 – to średnia z ostatnich kilku lat dla liceów ogólnokształcących – wyliczyć można⁴, iż rynek edukacji akademickiej w Polsce zasilany jest każdego roku przez *circa* 450 tys. młodych kobiet i mężczyzn⁵; to nowi posiadacze świadectwa maturalnego uwiedzeni najczęściej, jak wielu innych, mitem prestiżu wykształcenia wyższego.

W dokumencie o tytule “Studenci szkół wyższych w Polsce w roku akademickim 2007/2008”⁶ przygotowanym przez Departament Badań Społecznych GUS czytamy: “Na początku roku akademickiego 2007/2008 w szkołach wyższych wszystkich typów kształciło się 1937,4 tys. studentów (...) Naukę na pierwszym roku rozpoczęło 501,6 tys. osób, tj. o 14,1 tys. więcej niż

1 “Informacja o liczbie zdających egzamin maturalny w maju 2009 r. ”. Źródło: Serwis CKE, <http://www.cke.edu.pl/>

2 “(...) Do matury w 2008 roku przystąpiło 415 tysięcy maturzystów - wśród nich również absolwenci z lat ubiegłych. Świadectwo dojrzałości otrzyma 79 proc. z nich. (...)”. Źródło: Serwis 'GazetaEdukacja.pl' z dnia 30 czerwca 2008 r.

3 “(...) Maturę zdało 89 proc. uczniów liceów ogólnokształcących, 63 proc. uczniów liceów profilowanych. W technikach egzamin zaliczyło 67 proc. maturzystów, w liceach uzupełniających 43 proc., w technikach uzupełniających 32 proc. Maturę 2008 zdało więcej kobiet (80 proc.) niż mężczyzn (77 proc.). W szkołach publicznych maturę zaliczyło 80 proc. przystępujących, w szkołach niepublicznych 58 proc. (...)”. Tamże.

4 Przyjmujemy, że szacunki dotyczące liczby uzyskujących świadectwo maturalne będą w naszej analizie raczej zawyżane niż zaniżane. Cel tego zabiegu zostanie już niebawem wyjawiony.

5 Część maturzystów wybrać może szkołę policealną, zatem – teoretycznie rzecz biorąc – liczba uzyskujących w danym roku świadectwo maturalne może być inna od liczby podejmujących studia. Porównaj: “OŚWIATA I WYCHOWANIE W ROKU SZKOLNYM 2007/2008. Informacje i opracowania statystyczne.”. GUS, Warszawa 2008.

6 Dopisek u góry dokumentu “Materiał na konferencję prasową w dniu 22 kwietnia 2008 r.”. W przypisie 1 zapisano uwagę: “Przedstawione w notatce informacje opracowano na podstawie pierwszych wyników badań przeprowadzonych na formularzach „Sprawozdanie o studiach wyższych” oraz „Sprawozdanie o stypendiach naukowych, studiach podyplomowych i doktoranckich oraz zatrudnieniu w szkołach wyższych”. Szerszy zakres danych i analiz zostanie zaprezentowany w publikacji „Szkoły wyższe i ich finanse w roku 2007”, przewidzianej do wydania w III kwartale br.”.

w roku poprzednim (...)”.

W obszernym i oficjalnym materiale⁷ opublikowanym pod koniec 2008 roku znajdziemy potwierdzenie przedmiotowych danych. Umieszczono tam TABLICĘ 1 (STUDENCI SZKÓŁ WYŻSZYCH WEDŁUG TYPÓW SZKÓŁ (ŁĄCZNIE Z CUDZOZIEMCAMI) Stan w dniu 30 XI 2007r.), gdzie zapisano, że liczba studentów ogółem wynosiła 1.937.404. W TABLICY 2 (STUDENCI SZKÓŁ WYŻSZYCH NA PIERWSZYM ROKU STUDIÓW WEDŁUG TYPÓW SZKÓŁ (ŁĄCZNIE Z CUDZOZIEMCAMI) Stan w dniu 30 XI 2007r.) w rubryce 'ogółem' widnieje zapis: 501.588.

W tym samym opracowaniu znajdziemy TABLICE 9 (ABSOLWENCI SZKÓŁ WYŻSZYCH WEDŁUG TYPÓW SZKÓŁ (ŁĄCZNIE Z CUDZOZIEMCAMI) Rok akademicki 2006/2007). W rubrykę 'ogółem' wpisano liczbę 410 107.

WNIOSKI I KOMENTARZ (A):

Porównanie zapisów w przywołanych wcześniej dokumentach upoważnia do wywiedzenia kilku, interesujących konkluzji. Po pierwsze, populacja uzyskujących świadectwo maturalne właściwie (niemalże) zrównała się z populacją absolwentów szkół wyższych; gdyby założyć, że tylko miejsca zwalniane przez tych ostatnich mogą zostać zajęte przez nowo przyjętych wtedy **każdy właściwie maturzysta ma gwarancję uzyskania statusu studenta**. Jednakowoż dane GUS'u pokazują, że w roku akadem. 2007-2008 naukę rozpoczęło 501 tys. studentów, co oznaczać może, że **miejsc w szkołach wyższych jest więcej niż maturzystów** zainteresowanych podjęciem studiów (wariant ostrożny) lub – miejsc w szkołach wyższych jest więcej niż maturzystów ogółem (wariant pesymistyczny). Czyli – idąc dalej tym tropem – **limity przyjęć w szkołach wyższych już są, albo rychło staną się trwale niewykorzystane**; nadmiar miejsc niewykorzystanych trudno w tej chwili dokładnie oszacować, lecz mogą to być liczby z przedziału 10 000 – 100 000.⁸ Mówiąc krótko: podaż miejsc studiów w systemie szkolnictwa wyższego w Polsce zaczyna coraz wyraźniej przewyższać popyt po stronie populacji posiadaczy świadectw maturalnych – kandydatów na studia wyższe. To może oznaczać, że w niedługim czasie trzeba będzie zamknąć przynajmniej jeden uniwersytet lub od kilku do kilkunastu mniejszych szkół wyższych.

Powtórzmy raz jeszcze tę – na pierwszy rzut oka – niewiarygodną, acz banalną jednocześnie konkluzję: system szkolnictwa wyższego w Polsce oferuje zbyt wiele miejsc studiów i sytuacja ta nie może być utrzymywana w nieskończoność – głównie z przyczyn ekonomicznych. Jak powszechnie wiadomo uczelnie publiczne utrzymują się głównie dzięki tzw. dotacji dydaktycznej, a ta wypłacana jest z budżetu państwa. Prędzej czy później – raczej prędzej niewłaściwość tej sytuacji zostanie dostrzeżona i topór kata (minister finansów – nieważne który) będzie musiał przywrócić doktrynalną przecież równowagę między popytem i podażą. A większość to zrozumie i zaakceptuje: skoro można zamykać przedsiębiorstwa produkujące statki lub samochody (bo nie ma chętnych żeby je kupować) – ba! można zamykać szpitale (bo nierentowne), to można też zamknąć niepotrzebną i nierentowną szkołę wyższą – zyskają na tym wszyscy.

Istotnie, trudno będzie znaleźć uzasadnienia dla dalszego utrzymywania tej klinicznie anormalnej sytuacji. Tym bardziej, że elementarne dane demograficzne z przerażającą

7 “Szkoły Wyższe i ich finanse w 2007 r.”, GUS, 2008.

8 TABLICA 2 przywoływanego wcześniej dokumentu (STUDENCI SZKÓŁ WYŻSZYCH NA PIERWSZYM ROKU STUDIÓW WEDŁUG TYPÓW SZKÓŁ (ŁĄCZNIE Z CUDZOZIEMCAMI. Stan w dniu 30 XI 2007r.) informuje nas, że w uniwersytetach rozpoczęło naukę 115 814 studentów, w wyższych szkołach technicznych 76 485, w wyższych szkołach rolniczych 21 836, w wyższych szkołach ekonomicznych 108 186, w wyższych szkołach pedagogicznych 25 405, etc., etc.

bezwzględnością zaświadczają na rzecz tezy⁹, że wspomniana wcześniej przepaść między dzisiejszą podażą (miejsc do studiowania) a dzisiejszym i przyszłym popytem na nie będzie się w najbliższych piętnastu przynajmniej latach pogłębiać.¹⁰ To oznacza, że limity przyjęć w szkołach wyższych będą musiały zostać radykalnie zredukowane, skutkiem czego zmniejszać się będzie dotacja budżetowa – pozostająca jak wiadomo w mniej więcej proporcjonalnym związku z tymi limitami. Szkołom wyższym zabraknie pieniędzy i staną przed niewyobrażalnie dramatycznymi wyborami; w skrajnym przypadku, jak wcześniej napisano będą musiały zaprzestać działalności.

Będzie to trudny orzech do zgryzienia – tak dla władz i zbiorowości akademickich jak i dla władzy państwowej. Ci pierwsi podejmą zapewne rozmaite akcje obronne. Wytoczone zostaną ciężkie działa z argumentami dla umysłowości przeciętnej (likwidacja elit, zdobyczy demokracji, etc.); w kuluarach Sejmu i na kanapach partyjnych pójdą w ruch sztylety roboty nieformalnej – liczne bardzo akademickie ciała kolegialne wykorzystają każdą możliwość zablokowania i/lub zmiany niekorzystnych werdyktów władzy państwowej. A ta stanie przed koniecznością udzielenia odpowiedzi na kilka przynajmniej pytań dotyczących tego niezwykłego boomu wykształcenia wyższego ostatnich kilkunastu lat i – co bez wątpienia będzie miało rangę najwyższą – wykonania wyroku śmierci na iluś tam szkołach wyższych; wcale jeszcze nie wiadomo, czy stany terminalne pojawia się przede wszystkim w uczelniach niepublicznych. Wrócimy jeszcze do przedmiotowego wątku po przejrzeniu kolejnych danych statystycznych.

2. *Finanse i finansowanie szkół wyższych w Polsce (I):*

DANE (B):

Część II (“Finanse Szkół Wyższych w 2007 r.”) przywoływanego wcześniej, obszernego opracowania statystycznego GUS otwiera niewielka TABL. 1, gdzie pomieszczono WYDATKI NA SZKOLNICTWO WYŻSZE W WYBRANYCH KRAJACH EUROPEJSKICH JAKO PROCENT PKB WEDŁUG ŹRÓDŁA POCHODZENIA FUNDUSZY (2004 R.)¹¹. Z zapisanych tam danych (rubryka: “wydatki publiczne (łącznie z subsydiami dla szkół prywatnych)”) wynika, że przedmiotowy wydatek wynosił: w Danii – 1,8; we Francji – 1,2; w Hiszpanii – 0,9; w Holandii – 1,0; w Irlandii – 1,0; w Niemczech – 1,0; w Polsce – 1,1; w Szwecji – 1,6; w Wielkiej Brytanii – 0,8; we Włoszech – 0,7. Łatwo wyliczyć, że Polskę wyprzedzały tylko Dania, Francja i Szwecja. Polska wyprzedzała Hiszpanię, Holandię, Irlandię, Niemcy, Wielką Brytanię i Włochy.

TABL. 2 – ten sam dokument i ta sama lokalizacja – zatytułowana “WYDATKI PUBLICZNE NA SZKOLNICTWO WYŻSZE W POLSCE W LATACH 1995 – 2007” zawiera zapisy z których wynika, że w 2007 roku budżet państwa przeznaczył 10 mld 701 mln złotych na utrzymanie szkół wyższych; suma ta powiększona została dotacjami z budżetów jednostek samorządu terytorialnego w wysokości prawie 144 mln (łącznie: 10 845 mln złotych). W latach wcześniejszych wydatek ten przedstawiał się jak następuje: 2006 – 9 889/122; 2005 – 9 677/77; 2004 – 8 822/32; 2003 – 7 049/28; etc., etc.; od 1995 roku wydatki te nieustannie rosły (średnio 710 mln rocznie).

9 “W roku 2007 nieznacznie wzrosła liczba urodzeń – urodziło się 388 tys. dzieci, o prawie 14 tys. więcej niż w roku poprzednim. Dzięki temu przyrost naturalny po raz kolejny był dodatni – odnotowano o 11 tys. więcej urodzeń niż zgonów (w roku poprzednim o 5,7 tys.).” Źródło: Raport o stanie sektora małych i średnich przedsiębiorstw w Polsce w latach 2006–2007; <http://www.parp.gov.pl/files/74/81/158/2637.pdf>. Gdyby te wszystkie dzieci – co daj Boże – przystąpiły do egzaminu maturalnego i uzyskały świadectwo dojrzałości ...

10 Porównaj: OŚWIATA I WYCHOWANIE W ROKU SZKOLNYM 2007/2008, GUS, 2008, s. 29-33.

11 “Szkoly Wyzsze ...”, op. cit., s. 244.

TABL. 3 – ten sam dokument i ta sama lokalizacja – zatytułowana “NAKŁADY INWESTYCYJNE W SZKOŁACH WYŻSZYCH W POLSCE W LATACH 1995 – 2007” pokazuje, że roku 2007 zainwestowano w szkoły wyższe 2 mld 247 mln złotych ogółem, w tym 2 008 mln w szkoły wyższe publiczne i 239 mln w szkoły wyższe niepubliczne. W latach wcześniejszych wydatek ten przedstawiał się jak następuje: 2006 – 2 036 mln; 2005 – 1 068 mln; 2004 – 1 786 mln; 2003 – 1 479 mln; etc., etc.; od 1995 roku wydatki te nieustannie rosły (średnio 163 mln rocznie).

TABL. 5 – ten sam dokument i ta sama lokalizacja – zatytułowana “PRZYCHODY Z DZIAŁALNOŚCI OPERACYJNEJ SZKÓŁ WYŻSZYCH W POLSCE W 2007 R.” informuje nas, że przychody (ogółem) wyższych szkół publicznych zamknęły się sumą 13 mld 974 mln 291,8; po stronie szkół niepublicznych ten sam parametr uzyskał wartość 2 mld 611 mln 601,0. Przychody z działalności dydaktycznej stanowią najpoważniejszą część przychodów ogółem wyższych szkół publicznych (11 mld 315 mln 685,6 – to prawie 81%); przychody z działalności badawczej są znacznie niższe (1 mld 896 mln 200,2 – to 13,6% przychodów ogółem). Resztówkę tworzą trzy kategorie, których nazwy pozwolę sobie w tym miejscu pominąć.¹²

TABL. 5.2. – ten sam dokument i ta sama lokalizacja – zatytułowana “STRUKTURA PRZYCHODÓW Z DZIAŁALNOŚCI OPERACYJNEJ W SZKOŁACH WYŻSZYCH WEDŁUG RODZAJU DZIAŁALNOŚCI W 2007 R.” potwierdza powyższe wyliczenia. Mianowicie, 81% przychodów ogółem publicznych szkół wyższych stanowią przychody z działalności dydaktycznej, a 13,6% stanowią przychody z działalności naukowej. Wskaźnik ten jest nieco inny dla uniwersytetów i wynosi: 84,1% przychodów ogółem – działalność dydaktyczna, 11,4% przychodów ogółem – działalność naukowa.

TABL. 6. – ten sam dokument i ta sama lokalizacja – zatytułowana “ PRZYCHODY Z DZIAŁALNOŚCI DYDAKTYCZNEJ SZKÓŁ WYŻSZYCH W POLSCE W 2007 R.” zawiera następujący zapis: Szkoły Wyższe Publiczne, przychody z działalności dydaktycznej ogółem – 11 mld 315 mln 685,6. Sumę tę tworzą: dotacje z budżetu – 8 mld 444 mln 396,1 (75%); środki z budżetów gmin i inne fundusze publiczne – 26 mln 015,2 (0,2%); opłaty za zajęcia dydaktyczne – 2 mld 59 mln 722,2 (18,2%); pozostałe – 785 mln 551,1 (circa 7%)

TABL. 6.2. – ten sam dokument i ta sama lokalizacja – zatytułowana “STRUKTURA PRZYCHODÓW Z DZIAŁALNOŚCI DYDAKTYCZNEJ W SZKOŁACH WYŻSZYCH WEDŁUG ŹRÓDEŁ FINANSOWANIA W 2007 R.” potwierdza powyższe wyliczenia. Prawie 75% przychodów publicznych szkół wyższych ogółem stanowi dotacja z budżetu państwa; 18,2% przychodów stanowią opłaty za zajęcia dydaktyczne. Wskaźnik ten jest nieco inny dla uniwersytetów i wynosi: 68,7% przychodów ogółem – dotacja z budżetu państwa; 22,4% - opłaty za zajęcia dydaktyczne; 8,7% - pozostałe.

WNIOSKI I KOMENTARZE (B):

Pobieżna nawet analiza danych z sześciu zaprezentowanych wyżej tablic upoważnia do wyprowadzenia wniosku, że mianowicie **przychody z działalności dydaktycznej mają fundamentalne znaczenie dla budżetów publicznych szkół wyższych**. Lwia część tych przychodów jest **dotacją z kasy państwowej** (prawie 75%); sporych rozmiarów kęś przynoszą do kas uczelnianych studenci studiów niestacjonarnych (średnio 20%). Badania naukowe – zwłaszcza w uniwersytetach, poprawiają nieco ogólny wynik finansowy po stronie przychodów (11,4% w r. 2007), ale nie mają – bo mieć nie mogą – znaczącego wpływu na

12 Są to: (a) przychody z wydzielonej działalności gospodarczej; (b) przychody ze sprzedaży towarów i materiałów; (c) pozostałe przychody operacyjne.

kondycję finansową większości szkół wyższych w Polsce.¹³

Analiza struktury kosztów publicznych szkół wyższych potwierdza tylko powyższe wnioski¹⁴; w ujęciu ogólnym prawie 85% kosztów ponoszonych jest na rzecz działalności dydaktycznej. W pełni więc uzasadnione jest przekonanie, że – powtórzmy – **działalność dydaktyczna jest absolutnie fundamentalną działalnością publicznych szkół wyższych** – zarówno po stronie przychodów jak i kosztów. To oznacza, że wszelkie zaburzenia w tym obszarze – np. zmniejszenie się liczby studentów, zwłaszcza niestacjonarnych, zmniejszenie się dotacji dydaktycznej z budżetu państwa sprowadza na wyższe szkoły publiczne katastrofę.

Interesująco wypada zestawienie wybranych danych z punktu 1 i bieżącego. Oto – przypomnijmy – w wyższych szkołach publicznych studiowało ogółem¹⁵ 1 mln 276 tys. 937 studentów, w tym 803 tys. 473 na studiach stacjonarnych (63% ogólnej liczby studiujących) i 473 tys. 464 na studiach niestacjonarnych (37% ogólnej liczby studiujących).¹⁶ Dzięki czesnemu wnoszonemu przez tych ostatnich budżety wyższych szkół publicznych uzyskiwały zastrzyk gotówki w wysokości 2 mld 60 mln złotych. To więcej niż suma nakładów inwestycyjnych w publicznym szkolnictwie wyższym w r. 2007. Gdyby okazało się, że nabór na studia niestacjonarne w tym sektorze zmniejszy się w najbliższych pięciu latach o połowę¹⁷, to przy pozostałych warunkach niezmiennych (rzecz wysoce dyskusyjna, zwłaszcza w kwestii wysokości dydaktycznej dotacji budżetowej), w pozycji 'przychody z działalności dydaktycznej' zabraknie jednego miliarda złotych; można przypuszczać, że straty tej nie uda się pokryć z żadnych innych źródeł, zwłaszcza, że może ona mieć charakter trwały.

Coroczna utrata 50 tys. studentów w systemie publicznego szkolnictwa wyższego – bez względu na to, czy dokona się w dziale studiów stacjonarnych czy niestacjonarnych, aczkolwiek przypadek rozważany w poprzednim akapicie jest wyjątkowo bezpośrednio a więc i boleśnie przekładalny na możliwości finansowe wybranych szkół, zaświadcza w pierwszym rzędzie o tym, iż potencjał dydaktyczny systemu – pojęty jako zdolność *in actu* do kształcenia określonej ilości młodych ludzi na poziomie wyższym **nie jest wykorzystany**. Mówiąc inaczej, określona ilość budynków dydaktycznych i sal zajęciowych, jakiś fragment luźno tutaj pojętej infrastruktury uczelnianej, etc. przestają być potrzebne; bez względu na to jak to zabrzmie powiedzieć też trzeba wyraźnie, że **pewna ilość nauczycieli akademickich również przestaje być potrzebna**.

Konkluzje te mają wielkie znaczenie dla sporej ilości kwestii związanych z funkcjonowaniem publicznego systemu szkół wyższych. **Kryzys nadprodukcji miejsc studiów** wymaga istotnych korekt po stronie planowanych i realizowanych nakładów inwestycyjnych, czyli mówiąc bez ogródek **ograniczenia lub zatrzymania inwestycji nakierowanych na powiększanie przestrzeni dydaktycznych**. Część działań na rzecz rozbudowy i modernizacji, a nawet niewielkie zaangażowanie w nowych tytułach inwestycyjnych można spróbować przedstawić politykom i podatnikom jako słuszną należą poprawę komfortu studiowania dla tych którzy pozostaną, ale **większe inwestycje winny zostać anulowane w trybie szybkim**, bowiem jednorazowym – jakże często wielosetmilionowym wydatkom inwestycyjnym towarzyszą też, o czym utytułowani amatorzy dalszej rozbudowy potencjału dydaktycznego szkół wyższych zdają się nie pamiętać, uporzycywe, coroczne wydatki eksploatacyjne (plus remonty), na które mało kogo będzie stać; mamienie podatników 'słuszną należą poprawą komfortu' może się nie powieść bowiem nietrudno wykazać, że przez kilkanaście lat można

13 W przychodach ogółem Wyższe Szkoły Techniczne mają 22,8% udziału z działalności badawczej.

14 Jak wyżej – strona 253 wykresy 1 i 2.

15 Stan na 30 listopada 2007 roku.

16 Źródło: TABLICA 1, s. 44.

17 Uwzględniane wcześniej dane demograficzne dopuszczają taką możliwość. Ubytek rządu 50 tys. kandydatów rocznie (każdego roku) skutkuje po 5 latach utratą *circa* 200 tys. wpłat czesnego.

było zdumiewająco skutecznie produkować liczne zastępy magistrów w nieco gorszych od obecnych warunkach, zatem niezbędność przedmiotowego wydatku uznać trzeba będzie – zważywszy na ogólną trudną sytuację ekonomiczną większości obywateli – za fanaberie.

Zatrzymanie działań inwestycyjnych w obszarze budowania nowych przestrzeni dydaktycznych nie rozwiązuje diskutowanego właśnie problemu. W różnych ośrodkach akademickich pojawić mogą się kłopoty z zagospodarowaniem (utrzymaniem, czyli finansowaniem) niepotrzebnych, a zbudowanych wcześniej za publiczne pieniądze budynków i sal dydaktycznych. Czy znajdzie się ktokolwiek, kto zechce je przejąć i zapłaci czynsz równoważący przynajmniej ponoszone przez szkoły wydatki? Można wyłączać ogrzewanie, klimatyzację, wycofać sprzątaninę etc., etc., co nieco zminimalizuje straty, lecz nie zdejmie z karku wszystkich obciążeń finansowych. Czy publiczne szkoły wyższe udźwigną ciężary finansowe będące następstwem trwałego nadmiaru przestrzeni dydaktycznych? Czy podatnicy zechcą zaakceptować tę naruszającą elementarne zasady rachunku ekonomicznego sytuację?

Kryzys nadprodukcji miejsc studiów w polskim systemie szkolnictwa wyższego i dramatyczny spadek jego rentowności zmusi polityków i władze uczelni do zwrócenia uwagi na kwestię racjonalności zatrudnienia w grupie nauczycieli akademickich. Gdyby bowiem zachodziła okoliczność, dla naszkicowania której zapisaliśmy kilka powyższych akapitów, wtedy potrzeba istotnej korekty – przede wszystkim ilościowej, lecz być może i jakościowej w szeregach pracowników publicznych szkół wyższych – ich zatrudnienie opłacane jest przecież z pieniędzy podatników – rysuje się niezwykle wyraziście. Nieracjonalne w wymiarze ekonomicznym stany zatrudnienia można spróbować przedstawić politykom i podatnikom jako słuszną należną poprawę komfortu studiowania dla pozostałych w systemie studentów, lecz “opowieść ta może się nie powieść” bowiem nietrudno wykazać, że przez kilkanaście lat można było zdumiewająco skutecznie produkować liczne zastępy magistrów w relatywnie gorszych od nadchodzących warunkach, zatem roszczenie to będzie musiało zostać oddalone – zważywszy na ogólną trudną sytuację ekonomiczną większości obywateli. Do kwestii tej powrócimy jeszcze po zaprezentowaniu kolejnych danych z analizowanego raportu GUS'u.

3. Finanse i finansowanie szkół wyższych w Polsce (II):

DANE (C):

TABL.7 – przytaczany wyżej dokument “Szkoly Wyzsze i ich finanse w 2007 r.” – zatytułowana “PRZYCHODY Z DZIAŁALNOŚCI BADAWCZEJ SZKÓŁ WYŻSZYCH I ICH STRUKTURA WEDŁUG ŹRÓDEŁ FINANSOWANIA W 2007 R” oraz TABL. 8 (“PRZYCHODY I KOSZTY SZKÓŁ WYŻSZYCH W POLSCE W 2007 R.”)¹⁸ zawierają zapisy pozwalające w miarę dokładnie oszacować udział działalności badawczej w przychodach i kosztach – w szczególności wydatkach¹⁹ publicznych szkół wyższych.

I tak, przychody z działalności badawczej ogółem zamknęły się kwotą 1 mld 932 mln 861,2, z czego (a) Szkoły Wyższe Publiczne otrzymały 1 mld 896 mln 200,2, a (b) Szkoły Wyższe Niepubliczne – 36 mln 661,0. Na przedmiotowe kwoty złożyły się: “dotacje na finansowanie działalności statutowej” - 891mln 042,3 dla (a) i 1 mln 601,1 dla (b); “środki na realizację projektów badawczych” - 413 mln 817,6 dla (a) i 6 mln 191,3 dla (b); “środki na realizację projektów celowych” - 53 mln 205,3 dla (a) i 19 mln 733,8 dla (b); “środki na finansowanie współpracy naukowej z zagranicą” - 195 mln 885,7 dla (a) i 5 mln 672,6 dla (B); “sprzedaż pozostałych prac i usług badawczych i rozwojowych” - 293 mln 301,5 dla (a) i 2 mln 008,1 dla (b); “środki na realizację programów lub przedsięwzięć określanych przez Ministra” - 14 mln

18 “Szkoly Wyzsze ...”, op. cit., ss. 250 - 252

19 Kwestorzy uczelni wiedzą, że koszt i wydatek to dwie różne sprawy. Dla przykładu, amortyzacja jest dla publicznej uczelni wyższej kosztem, lecz nie jest wydatkiem – to prawdziwy majstersztyk księgowy.

852,8 dla (a) i 246 [tys.], 2 dla (b).

Zestawienie przychodów i kosztów (TABL. 8. PRZYCHODY I KOSZTY SZKÓŁ WYŻSZYCH W POLSCE W 2007 R.) wyjątkowo wyraźnie ukazuje fakt zmonopolizowania uczelnianych budżetów przez działalność dydaktyczną (tak po stronie przychodów jak i kosztów). W kwocie przychodów ogółem (dla wszystkich uczelni), 13 mld 741 mln 377,5 to 'przychody z działalności dydaktycznej', 1 mld 932 mln 861,2 to 'przychody z działalności badawczej', zaś 98 mln 212,4 to 'przychody z wydzielonej działalności gospodarczej'. I odpowiednio: 13 mld 522 mln 616,3 to 'koszty własne działalności dydaktycznej', 1 mld 934 mln 709,9 to 'koszty własne działalności badawczej' a 128 mln 746,6 to 'koszty własne wydzielonej działalności gospodarczej'.

TABL. 9. – ten sam dokument i ta sama lokalizacja – zatytułowana “KOSZTY W SZKOŁACH WYŻSZYCH W UKŁADZIE RODZAJOWYM W 2007 R.” pokazuje, że z 15 mld 597 mln 252,9 złotych 'kosztów własnych' publicznych i niepublicznych szkół wyższych w Polsce 4,5% (707 mln 703,3) to 'amortyzacja', 6,8% (1 mld 059 mln 964,3) to 'zużycie materiałów', 2,5% (385 mln 989,5) to 'zużycie energii', 9,2% (1 mld 437 mln 384,1) to 'usługi obce', 1% (151 mln 973,0) to 'podatki i opłaty', **59,4% (9 mld 257 mln 470,8) to 'wynagrodzenia', 12,8% (1 mld 992 mln 981,6) to 'ubezpieczenia społeczne i inne świadczenia na rzecz pracowników'**, 6,3% (989 mln 775,8) to 'pozostałe' (koszty, dopisek mój – A. K.).

WNIOSKI I KOMENTARZE (C):

Dane z Tabl. 8 nie pozostawiają wątpliwości co do tego – powtórzmy po raz kolejny, że koszty działalności dydaktycznej w szkołach wyższych pochłaniają praktycznie całe przychody z tejże; tę samą sytuację stwierdzamy w dziale 'kosztów własnych działalności badawczej'. To inaczej ujęte potwierdzenie wniosków (B) sformułowanych w poprzednim punkcie; przypomnijmy: w przychodach szkół wyższych ogółem 87% stanowią 'przychody z działalności dydaktycznej', a 12,3% 'przychody z działalności badawczej'. Pozwalam sobie podkreślić tę okoliczność albowiem istnieje teoretyczna możliwość – nazwijmy to umownie “racjonalizacji” kosztów działalności dydaktycznej, skutkiem czego powstawać może nadwyżka (przychód większy niż koszt – tu tożsamy z wydatkiem), którą szkoły przeznaczyć mogłyby na inne cele (np. fundusz remontowy, inwestycyjny, regulacji plac etc.); ta sama uwaga dotyczyć może pieniędzy przeznaczanych na finansowanie działalności badawczej – mimo szczupłości przedmiotowego przychodu.

Rozpisanie kosztów szkół wyższych w układzie rodzajowym (tablica 9) pozwala z przekonaniem oświadczać, że praktycznie **72% całości stanowią płace (wynagrodzenia) oraz 'ubezpieczenie społeczne i inne świadczenia na rzecz pracowników'**; dalsze, co najmniej 20% to koszty, które szkoły muszą ponosić bez względu na to, czy prowadzi się w nich jakies istotne prace badawcze (utrzymanie całej infrastruktury dydaktycznej, administracyjnej, etc.). To dodatkowo wzmacnia zaprezentowaną wcześniej argumentację dotyczącą kwestii **racjonalizacji zatrudnienia**, zwłaszcza w publicznych szkołach wyższych. Jeśli prawie (a może więcej niż) 90% kosztów w tych instytucjach pochłania szeroko rozumiana obsługa zadań dydaktycznych (patrz wyżej!) to tu najpewniej też tkwią najpoważniejsze rezerwy, które rozumnie uruchomione przysporzyć mogą poważnych oszczędności; dziesięcioprocentowa korekta skutkować może oszczędnościami rzędu 1,5 mld złotych.²⁰

20 Można w tym miejscu przypomnieć, że każdy z opłacanych przez podatników nauczycieli akademickich ma nakazany prawem obowiązek dydaktyczny. Nie wnikając w szczegóły (np. wysokość i kwestię faktycznego wykonywania tzw. pensum) stwierdzić można, że pensja (z pozostałymi obciążeniami) każdego z nich występuje po stronie kosztów współtworząc ich główną składową – 72% kosztów ogółem. Dlatego problem racjonalnego zatrudnienia jest problemem fundamentalnym.

4. Finanse i finansowanie szkół wyższych w Polsce (III):

DANE (D):

W 'Komentarzu Analitycznym'²¹ pomieszczonym we wstępnych partiach analizowanego obszernie sprawozdania GUS znajdziemy "Tabl. 1. Studenci i absolwenci szkół wyższych (łącznie z cudzoziemcami)"; jej ekspozycję poprzedzono takim oto komentarzem:

"W roku akademickim 2007/2008 w szkołach wyższych wszystkich typów szkół kształciło się 1937,4 tys. studentów, tj. o 0,2% mniej niż w roku poprzednim. Natomiast w porównaniu z rokiem akademickim 2000/2001 ostatnio odnotowana liczba studentów była większa o 352,6 tys. osób (22,2%)."

W samej zaś tablicy zapisano, że w r. akadem. 1990/1991 w szkołach wyższych studiowało niecałe 404 tys. studentów; absolwentów było 56 tys. W r. akadem. 1995/1996 liczba studentów praktycznie podwoiła się (prawie 795 tys.); liczba absolwentów wzrosła do 89 tys. W r. akadem. 2000/2001 odnotowane kolejne – niemalże – podwojenie liczby studentów (1 mln 585 tys.); absolwentów naliczono natomiast prawie 304 tys.; to przeszło 3 razy więcej niż w 1996r. W r. akadem. 2006/2007 w szkołach wyższych studiowało 1 mln 941 tys. 445 osób a liczbę absolwentów oszacowano na 410 tys.

W komentarzu post ekspozycyjnym tablicy czytamy:

"W roku 2007 nieco zwiększyła się liczba studentów nowo przyjętych na pierwszy rok studiów, zarówno stacjonarnych, jak i niestacjonarnych. Ogółem (bez cudzoziemców) przyjęto 484,2 tys. studentów wobec 470,7 tys. w roku 2006, czyli więcej o 13,5 tys. osób (2,9%)."

Kolejna tablica 'Komentarza Analitycznego' - "Tabl. 2. Współczynniki skolaryzacji w szkolnictwie wyższym" informuje że: w r. akadem. 1990/1991 współczynnik skolaryzacji brutto (b) wynosił 12,9, a współczynnik skolaryzacji netto²² (n) – 9,8; i dalej – 1995/1996 – 22,3 (b) i 17,2 (n); 2000/2001 – 40,7 (b) i 30,6 (n); 2006/2005 – 48,9 (b) i 38,0 (n); 2006/2007 – 49,9 (b) i 38,8; 2007/2008 – 51,1 (b) i 39,7 (n).

W komentarzu post ekspozycyjnym czytamy:

"W roku akademickim 2007/2008 liczba studentów na studiach stacjonarnych wynosiła 940,2 tys. osób, tj. 48,5% wszystkich studiujących. Na studiach niestacjonarnych studiowało 997,2 tys. osób. Studenci studiów niestacjonarnych stanowili 51,5% wszystkich studiujących."

Nieco dalej znajdziemy "Tabl. 3. Studenci według formy kształcenia. Stan w dniu 30 XI 2007 r.", gdzie zapisano liczby studentów na studiach stacjonarnych i niestacjonarnych (z podziałem na kobiety i mężczyzn, co nie ma żadnego znaczenia dla naszej analizy): **studentów ogółem było 1 mln 937 tys. 404, w tym 1 mln 276 tys. 937 w szkołach publicznych** i 660 tys. 467 w szkołach niepublicznych. Na studiach stacjonarnych studiowało 940 tys. 204 osób (803 tys. 473 w szkołach publicznych, 136 tys. 731 w szkołach niepublicznych), a na studiach

21 "Szkoly Wyzsze ...", op. cit., s. 17,

22 Przypomnijmy: "Miarą powszechności kształcenia są współczynniki skolaryzacji, współczynnik skolaryzacji brutto jest to (wyrażony procentowo) stosunek wszystkich osób uczących się na danym poziomie do całej populacji (według stanu w dniu 31 grudnia) osób będących w wieku nominalnie przypisanym temu poziomowi kształcenia (19–24 lata). Współczynnik skolaryzacji netto to stosunek (procentowy) liczby studentów w nominalnym wieku kształcenia na danym poziomie do liczby ludności zdefiniowanej, jak przy współczynniku skolaryzacji brutto, czyli do całej populacji osób będących w wieku nominalnie przypisanym temu poziomowi kształcenia." Tamże, s. 18.

niestacjonarnych 997 tys. 200 (473 464 w szkołach publicznych, 523 736 w szkołach niepublicznych).

W komentarzu post ekspozycyjnym czytamy:

“W roku akademickim 2007/2008 wśród 455 szkół wyższych w Polsce (łącznie ze szkołami resortów obrony narodowej oraz spraw wewnętrznych i administracji), 131 było uczelniami publicznymi. Kształciło się w nich 1276,9 tys. osób (65,9% ogółu studentów), w tym 301,9 tys. osób na pierwszym roku. W porównaniu z rokiem ubiegłym zmalała liczba studentów kształcących się w tych szkołach o 1,9%.”

Na drugim niemalże końcu analizowanego opracowania²³ znaleźć można “TABL. 16. LICZBA STUDENTÓW PRZELICZENIOWYCH W SZKOŁACH WYŻSZYCH W 2007 R.”, gdzie w rubryce 'ogółem' (wariant I) zapisano: 1 mln 727 tys. 561 (937 tys. 194 studia stacjonarne i 595 tys. 519 studia niestacjonarne); z liczby 'ogółem' – 1 mln 253 tys. 463 przypada na szkoły publiczne a 474 tys. 098 na szkoły niepubliczne. Podział miejsc na studiach stacjonarnych jest następujący: 818 tys. 743 – szkoły publiczne, 118 tys. 451 – szkoły niepubliczne. Na studiach niestacjonarnych zaś: 287 tys. 582 – szkoły publiczne, 307 tys. 937 – szkoły niepubliczne.

Nieco wcześniejsza “TABL. 15. KOSZTY JEDNOSTKOWE KSZTAŁCENIA W 2007 R.” informuje²⁴: 17 mld 604 mln 005 tys.,3 – koszt kształcenia 'ogółem', z czego 14 mld 946 mln 321 tys.,2 – szkoły wyższe publiczne, 2 mld 657 mln 684 tys.,1 – szkoły wyższe niepubliczne – to wyliczenia dla wariantu I. W wariantcie II koszty kształcenia 'ogółem' wynoszą 15 mld 540 mln 548 tys.,8, z czego 12 mld 947 mln 894 tys.,5 – szkoły wyższe publiczne, 2 mld 592 mln 654 tys.,3 – szkoły wyższe niepubliczne.

Jednostkowy koszt kształcenia²⁵ wedle zapisów wspomnianej wyżej tablicy 15 wypada jak następuje: 10 tys. 190 – 'ogółem', z czego **11 tys. 924 – szkoły wyższe publiczne, 5 tys. 606 – szkoły wyższe niepubliczne** (wariant I). W wariantcie II koszty kształcenia 'ogółem' wynoszą 8 tys. 996, z czego **10 tys. 330 – szkoły wyższe publiczne, 5 tys. 469 – szkoły wyższe niepubliczne**.

WNIOSKI I KOMENTARZE (D):

Jeśli zsumujemy dane w kolumnie 'absolwenci' ((*Tabl. 1. Studenci i absolwenci szkół wyższych (łącznie z cudzoziemcami)* – Komentarz Analityczny badanego dokumentu GUS), to okaże się, że od 1991 roku do 2007 szkoły wyższe w Polsce dostarczyły na rynek 3 mln 644 tys. 265 posiadaczy dyplomu akademickiego; gdyby dopisać do tego wyniku dane z r. akadem.

23 “Szkoly Wyzsze ...”, op. cit., s. 260,

24 W tablicy zapisano koszty kształcenia w dwóch wariantach. Dołączony opis zawiera następujące objaśnienie: “(a) Obejmują koszty własne działalności eksploatacyjnej, pomoc materialną dla studentów wraz z własnym funduszem stypendialnym; (b) Obejmują koszty własne działalności dydaktycznej, pomoc materialną dla studentów wraz z własnym funduszem stypendialnym.” Tamże.

25 “Dane zamieszczone w tablicy 15 dotyczące średniego poziomu kosztów jednostkowych kształcenia w uczelniach publicznych i niepublicznych przypadających na 1 studenta w 2007 r. podane są dla poszczególnych typów uczelni w dwóch wariantach, zależnych od przyjętej definicji kosztów jednostkowych. Wariant I kosztu kształcenia obejmuje koszty własne działalności eksploatacyjnej, fundusz pomocy materialnej dla studentów oraz własny fundusz stypendialny. Według tego wariantu, wśród uczelni publicznych, najwyższe koszty wykazały w 2007 r. wyższe szkoły artystyczne (32 737 zł), akademie medyczne (28 036 zł), akademie rolnicze (14 867 zł), wyższe szkoły techniczne (13 691 zł), akademie wychowania fizycznego (11 924 zł). Niższy niż średni poziom jednostkowego kosztu kształcenia wśród uczelni publicznych (11 924 zł) osiągały uniwersytety (9 807 zł), wyższe szkoły ekonomiczne (8 431 zł), wyższe szkoły pedagogiczne (6 522 zł). Najniższym kosztem kształcenia na jednego studenta charakteryzowały się wyższe szkoły zawodowe (6 341 zł). Szkoły wyższe niepubliczne osiągnęły również niski jednostkowy koszt kształcenia (5 606 zł). (...) W porównaniu z rokiem ubiegłym jednostkowy koszt kształcenia (wariant I) w uczelniach publicznych wzrósł o 6,2% – z 11228 zł do 11924 zł. Tymczasem w szkołach niepublicznych jednostkowy koszt kształcenia zmalał o 1,2% – z 5541 zł do 5606 zł.” Tamże, s. 38

2007/2008, z powodów oczywistych nie uwzględnione w analizowanym zapisie – przyjmijmy arbitralnie (dla równego rachunku) liczbę 355 tys. 735 – wtedy uzyskujemy równe 4 mln ludzi z dyplomami potwierdzającymi ich wyższe wykształcenie. Czyli, średnio rocznie przez cały ten czas przybywało 214 tys. 369 absolwentów. To naprawdę imponujący rezultat.

Zsumowanie danych w kolumnie²⁶ 'wydatki' (TABL. 2. WYDATKI PUBLICZNE NA SZKOLNICTWO WYŻSZE W POLSCE W LATACH 1995 – 2007) prowadzi do następującego wyniku: **82 mld 937 mln,2**.²⁷ Oznacza to, że średnio rocznie wydawaliśmy na szkolnictwo wyższe w tym czasie *circa* **6 mld 380** mln złotych.

Przeliczając kolumnę 'absolwenci' w *Tabl. 1. Studenci i absolwenci...* tak, by zsumować liczbę absolwentów od roku 1995 do 2007 uzyskamy wynik: 3 mln 403 tys. 516. Czyli, średnio rocznie przez cały ten czas przybywało ich w Polsce 261 tys. 809. Porównując średni wydatek roczny na szkolnictwo wyższe w tym czasie ze średnią roczną “produkcją” ludzi z wyższym wykształceniem uzyskujemy wynik: 24 tys. 370,- złotych. Tyle rocznie – średnio rzecz biorąc – kosztował podatków dyplom każdego z nich – prawie dwadzieścia pięć tysięcy złotych każdego z 13 przykładowych lat. Dużo to, czy mało?

To oczywiście trudne pytanie i pewnie niełatwo na nie odpowiedzieć. Jednakowoż dane z cytowanego opracowania nie pozostawiają wątpliwości w kwestii tej, że mianowicie w latach 1991-2007 (zwłaszcza 1995-2007) poczyniono znaczącą – tak w wymiarze ilościowym jak i jakościowym inwestycję, która kosztowała podatników prawie 83 mld złotych. Należy zadać pytanie, czy pieniądze te wydano sensownie w każdym z możliwych aspektów? Czy w wymiarze ekonomicznym uzyskaliśmy zakładane (o ile jakieś zakładano) korzyści? Czy nasza gospodarka (cokolwiek by znaczył termin 'nasza'²⁸) zdobyła nowe i znaczące rynki zbytu na to wszystko, co produkować może nowoczesna gospodarka zatrudniająca miliony osób z wyższym wykształceniem? Czy do Polski napłynęły kapitały z tych gałęzi, które na świecie uznaje się za wiodące w dziedzinie nowych technologii?; wedle upowszechnianych z uporem przekonań to właśnie one najbardziej potrzebują rzutkich, dobrze wykształconych, rozeznanych w meandrach gospodarki wolnorynkowej młodych ludzi. Gdzie, w jakich zawodach i na jakich stanowiskach zatrudniono prawie 4 mln osób posiadających dyplom akademicki?

To tylko kilka pytań z pierwszych stu, które muszą się nasunąć wtedy, gdy próbujemy uzyskać odpowiedź na postawione wcześniej pytanie. Powtórzmy: zainwestowaliśmy 83 mld złotych publicznych pieniędzy w wyprodukowanie prawie 4 milionów ludzi z dyplomami wyższych uczelni; obecnie inwestujemy niemalże 15 mld (piętnaście miliardów) w jednym tylko roku na ich dalszą produkcję. Jak inwestycje te i ich rezultaty przekładają się na na luzno tutaj rozumiane, wybrane efekty ekonomiczne: np. napływ i zwiększającą się obecność kapitałów z wysokich technologicznie półek, znaczący spadek bezrobocia, wyższe zarobki ogółu, szeroko rozumiany awans cywilizacyjny?

26 W istocie mamy tam dwie subkolumny: 'budżet państwa' i 'jednostki samorządu terytorialnego'.

27 Plus 542 mln fundowane przez jednostki samorządu terytorialnego; to rzecz jasna tylko 0,6% kwoty dostarczanej przez budżet centralny.

28 Jestem nieco zakłopotany, bowiem posługując się terminem 'polska gospodarka' nie bardzo wiem, czy denotuje on stan rzeczy wyrażany przez zapis “gospodarka podlegająca polskiemu ustawodawstwu - głównie podatkowemu” - ignorujemy wtedy zupełnie kwestie własnościowe, czyli to, kto jest faktycznym właścicielem wartości kapitałowej zaangażowanej w wytwarzanie czegoś tam w biznesach posadowionych na terytorium geograficznym RP, czy też może – wracam do kwestii, co denotuje zapis 'polska gospodarka' – mamy do czynienia ze stanem rzeczy wyrażanym przez zapis “gospodarka o losach której decyduje jej faktyczny właściciel – obywatel polski, grupa polskich obywateli lub minister finansów (skarbu) w rządzie RP; ”. Założmy, że kwestii tej nie będziemy w niniejszym opracowaniu podejmowali.

Porównanie danych z przywołanych nieco wyżej "Tabl. 3. Studenci według formy kształcenia. Stan w dniu 30 XI 2007 r.", "TABL. 16. LICZBA STUDENTÓW PRZELICZENIOWYCH W SZKOŁACH WYŻSZYCH W 2007 R." i "TABL. 15. KOSZTY JEDNOSTKOWE KSZTAŁCENIA W 2007 R." generuje te same w istocie pytania. Oto prawie 2 mln studentów pochłoniętych przez system szkolnictwa wyższego RP próbuje dołączyć do grona posiadaczy dyplomu akademickiego. Gdyby dzisiaj wstrzymano całkowicie nabór na studia wyższe, a tym którzy już tam są udało się bez strat dobić do egzaminu dyplomowego i przejść jego szyki, wtedy w 2012 roku rynek pracy wzbogaciłby się o kolejne 2 mln utytułowanych, poszukujących pracy młodych ludzi. Gdzie ją znajdą? Jaka dziedzina gospodarki (czy administracji) jest w stanie wchłonąć tak wielką liczbę tak wysoko wykształconych ludzi? Czy wyprodukowano takich specjalistów których *de facto* potrzebuje rynek? Ile mogą zarobić? Jak można ocenić **elementarną rentowność takiego przedsięwzięcia?**

A to nie koniec pytań. Uważni czytelnicy tego materiału pamiętają, że w jednej z tablic pojawiła się kategoria 'studenta przeliczeniowego'. Wyjadacze systemu edukacji wyższej wiedza, że faktyczną liczbę studentów trybu niestacjonarnego mnoży się przez 0,6 a wynik wykorzystuje dla przeróżnych celów (głównie budżetowo-statystycznych). W analizowanych wcześniej tablicach zapisano – przypomnijmy – że jednostkowy koszt kształcenia studenta przeliczeniowego (na studiach stacjonarnych jest to 1/1) wynosi 11 tys. (średnio) w szkołach publicznych i 5,5 tys. (średnio) w szkołach niepublicznych. Nie można nie zapytać jak to jest możliwe? Dlaczego uczelnie publiczne potrzebują niemalże dwa razy więcej środków żeby wyprodukować jednego absolwenta?²⁹

Kilka słów komentarza do kwestii 'studenta przeliczeniowego'. Niestacjonarny tryb studiów jest – jeśli wolno użyć w tym miejscu luźnej metafory medycznej – mało inwazyjny dla instytucji szkół wyższych. Co jakiś czas – dwa, trzy tygodnie – słuchacze³⁰ spotykają się na sobotnio-niedzielnym zjazdach i w paręnaście godzin załatwiają to wszystko, na co nieszczęśnicy skuci łańcuchami trybu stacjonarnego potrzebują **pięciu dni w każdym tygodniu roku akademickiego**. Z ekonomicznego punktu widzenia sytuacja taka (tryb niestacjonarny) jest dla uczelni niezwykle komfortowa: infrastruktura dydaktyczna szkoły oraz nauczyciele akademicy – główne składowe każdego systemu edukacji – i główne składowe jego kosztów, użyte zostają w niewielkim stopniu, a rezultat – **dzięki samodzielnej pracy studentów niestacjonarnych** (dawn. zaocznych) jest – przynajmniej w wymiarze statystycznym zgodny z powszechnymi oczekiwaniami; potwierdzają to dane GUS które zostały wcześniej przytoczone. Pojawia się pytanie, czy rozwiązanie to nie mogłoby zostać użyte na większą skalę? Czy **doktrynalny dla gospodarki rynkowej nakaz racjonalizacji kosztów** nie wymusza jakościowej przebudowy systemu wyższej edukacji na taki, **gdzie tryb niestacjonarny w całym możliwym zakresie³¹ zastępuje tryb stacjonarny**, skutkiem czego efektywność procesu wytwarzania posiadaczy dyplomów radykalnie wzrasta?

Na pierwszy rzut oka nie widać żadnych przeciwwskazań: od kilkunastu przecież lat więcej niż połowa studiujących zdobywa dyplom szkoły wyższej wykorzystując mechanizmy trybu niestacjonarnego. **Jest to więc sprawdzona pod każdym względem i niebywale efektywna ekonomicznie forma kształcenia**; dotychczasowe 20% po stronie przychodów publicznych

29 Należy rzecz jasna pamiętać, że koszty jednostkowe zależą od typu szkoły. I tak, jednostkowy koszt kształcenia w uczelniach publicznych wynosił: 9 807/8 816 – uniwersytety; 13 691/10 696 – wyższe szkoły techniczne; 14 867/12 478 – akademie rolnicze; **8 431/7 993 – wyższe szkoły ekonomiczne**; 6 522/6 237 – wyższe szkoły pedagogiczne; 28 036/23 967 – akademie medyczne; 13 573/11 782 – akademie wychowania fizycznego; 32 737/31 985 – wyższe szkoły artystyczne; **6 341/6 6 335 – wyższe szkoły zawodowe**. W szkołach niepublicznych: **5 663/5 505 – wyższe szkoły ekonomiczne**; **3 483/3 415 – wyższe szkoły zawodowe**.

30 Chciałbym wierzyć, że w określeniu 'słuchacz' nie kryje się coś drwiącego.

31 Wyjąwszy np. medycynę, szkoły artystyczne, część kierunków techniczno-przyrodniczych, etc.

szkół wyższych mogłoby być może wzrosnąć?

To żart. Nawet gdyby zrezygnowano z pobierania opłat za studia niestacjonarne, a całe zasoby³² i finansowanie trybu stacjonarnego użyto na obsługę rozszerzonego radykalnie trybu niestacjonarnego, budżetowe dotacje dla systemu edukacji wyższej mogłyby ulec wyraźnemu zmniejszeniu. Na tej przede wszystkim zasadzie – przypomnijmy, że **tryb niestacjonarny jest prawie dwukrotnie tańszy**; można to policzyć posługując się **figurą 'odwróconego studenta przeliczeniowego'**.

Zalóżmy mianowicie, że w punkcie wyjścia mamy studenta studiów niestacjonarnych, a studentów trybu stacjonarnego przeliczamy odwracając zasadę stosowaną przy wyznaczaniu dotychczasowego 'studenta przeliczeniowego'. Jak by nie liczyć 'odwrócony student przeliczeniowy' daje w rezultacie przeszło 1 mln 500 tys. osób (dotychczasowy 'tryb stacjonarny') i 990 tys. osób (dotychczasowy 'tryb niestacjonarny'); 'ogółem' wypada więc prawie 2 mln 500 tys. studentów ('odwrotnie przeliczeniowych'); przypomnijmy, że standardowe przeliczenie skutkuje wynikiem nieco ponad 1 mln 500 tys. osób.

Jaki wniosek wyprowadzić można z tej rachunkowej igraszki? Takie przede wszystkim, że upowszechnienie na dużą skalę trybu niestacjonarnego zmniejsza o jakieś 40% jednostkowy koszt kształcenia. Zatem można zrezygnować z pobierania opłat za studia (tryb niestacjonarny) i zmniejszyć o 20% (luźny szacunek) dotacje dydaktyczne z budżetu; zaoszczędzimy jakieś 3 mld złotych rocznie; jest o co walczyć.

Nie sposób nie postawić przy tej okazji kilku ważnych pytań. Oto, jak starsi obywatele obecnej RP (dawn. PRL) pamiętają, poprzednik dzisiejszego trybu niestacjonarnego – studia zaoczne – powołany został do życia przez władze niesłusznie powstałego i słusznie minionego systemu politycznego po to, **by ci którzy pracują mogli uzupełnić (zdobyć) wykształcenie**; osobiście pamiętam taki czas, że bez skierowania z zakładu pracy nie można było marzyć o złożeniu podania o przyjęcie na “studia dla pracujących” - bo i takiej nazwy, i to dość powszechnie podówczas używano. Krótko mówiąc – przez 8 godz. dziennie normalnie pracowałeś, a w soboty i niedziele – tak jak dzisiaj, spotykałeś się z profesorami i kolegami na “zjazdach”; po 5 latach, jak dobrze poszło, otrzymywałeś dyplom.

Ten pełen pogardy dla człowieka (ludzi pracy) czas mamy na szczęście za sobą. Aby uzyskać statut studenta słuchacza dzisiejszych studiów niestacjonarnych (dawn. zaocznych) nie muszą już przedkładać upokarzających próśb o wydanie skierowania z zakładu pracy; wielu z nich nie mogłoby takiej prośby złożyć bowiem nie mają pracy – najczęściej nie z własnego wyboru; słychać niekiedy, że niektórzy muszą skrywać przed pracodawcą fakt zaangażowania się w zdobywanie wyższego wykształcenia; nie dysponują niestety danymi, które obrazowałyby przedmiotową sytuację na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat.

Na studiach stacjonarnych obserwujemy natomiast zjawiska odwrotne, nieobecne jeszcze kilkanaście lat temu. Liczba pracujących studentów z roku na rok wzrasta. Ich faktyczna, fizyczna obecność na kampusach uczelnianych i w salach zajęciowych zmniejsza się, bo chcą lub muszą pracować w czasie, który łaskawca-pracodawca – zgodnie z regułami gospodarki rynkowej – wyznacza³³. Na marginesie – chciałoby się w tym miejscu zapytać, kto mianowicie jest w tym systemie edukacji wyższej bardziej poszkodowany: czy studenci stacjonarni zmuszani zapisami niezyciowych regulaminów studiów do tracenia 5 dni w tygodniu na

32 Infrastruktura, nauczyciele akademicy, administracja, etc.

33 Nie dysponuję niestety w tej chwili poważnymi danymi obrazującymi przedmiotową sytuację (liczba studentów stacjonarnych którzy pracują, głębokość zaangażowania w pracę, podział na zatrudnienie w kraju i poza granicami, etc., etc.).

uniwersyteckich kampusach, czy może opłacający swoje studia studenci niestacjonarni, którzy tych pięciu dni na kampusach stracić nie mają okazji (a może chcieliby i – przynajmniej wielu z nich – mogłoby ...)?

Jak by na to nie patrzeć, niestacjonarny tryb studiów wydaje się być **najbardziej ekonomicznie efektywną formą kształcenia w szkołach wyższych**; rozumnie powiązany z nowoczesnym systemem nauczania elektronicznego³⁴ stanowić może dobrą i – jak postaram się to dalej pokazać, jedyną alternatywę dla typowego rozwiązania stacjonarnego pokutującego w naszych szkołach od początku ery nowożytnej; jego dzisiejszą racjonalność ekonomiczną bardzo łatwo postawić można pod wielkim znakiem zapytania.

Przypomnijmy: przekalkulowanie danych z roku 2007 z wykorzystaniem studenta 'odwrotnie przeliczeniowego' pokazuje, że system szkolnictwa wyższego w Polsce mógłby obsługiwać 2 mln 500 tys. studentów. Oczywiście, na rynku nie ma i **nigdy nie będzie takiej podaży maturzystów** (500 tys. rocznie) – to tylko czysta arytmetyka i igraszki statystyczne. Ale te igraszki pokazują wyjątkowo wyraźnie, że w kwestiach fundamentalnych system szkolnictwa wyższego w Polsce jest wysoce niedoskonały; jedną z form tej niedoskonałości jest jego kosztochłonność i zbyt wielka podaż miejsc studiów. To się musi zmienić, bo – przypomnijmy użyte już wcześniej zapiski – “W roku 2007 nieznacznie wzrosła liczba urodzeń – **urodziło się 388 tys. dzieci (...)**”. **Jeśli wszystkie te dzieci** w r. 2026 rozpoczną studia (to już za 17 lat), a przed nimi roczniki które przecież były mniej liczne, to wszyscy oni – **pięć kompletnych populacji** (roczniki od 2002 do 2007) zapisane zostaną w jakimś opracowaniu GUS jako 1 mln 900 tys. studentów na wszystkich ówczesnych typach studiów. Rachunkowo jest to możliwe, ale nie sposób nie zapytać, czy jest to możliwe realnie? Czy prawdopodobieństwo uzyskania matury przez pięć kolejnych kompletnych populacji wynosi 100%? Czy prawdopodobieństwo przebrnięcia kolejnych kompletnych populacji przez kolejne lata studiów wynosi 100%?

Na żadne z tych pytań nie da się odpowiedzieć twierdząco. Podaż maturzystów, a więc i popyt na miejsca studiów będzie się w najbliższych kilkunastu latach wciąż i wciąż zmniejszać, zatem luka między faktycznym zapotrzebowaniem, a dzisiejszą podażą (miejsc studiów) będzie się wciąż i wciąż pogłębiać. I żadne działania o charakterze kosmetycznym nie zmieni tego stanu rzeczy; **niedoskonałość systemu wyższej edukacji ma charakter strukturalny**. O możliwych rozwiązaniach ratunkowych napiszemy po zaprezentowaniu i przeanalizowaniu kolejnej porcji danych statystycznych.

5. Finanse i finansowanie szkół wyższych w Polsce (IV):

DANE (E):

Na s. 220-231 przeglądane tu już czas dłuższy dokumentu znajdziemy kolejną, ogromną tablicę z interesującymi danymi (“TABL. 40. PEŁNOZATRUDNIENI I NIEPEŁNOZATRUDNIENI NAUCZYCIELE AKADEMICKI ORAZ PRACOWNICY NIEBĘDĄCY NAUCZYCIELAMI WEDŁUG TYPÓW SZKÓŁ- 2007/2008”). Zapisano tam, że w Polsce pracowało (tryb: 'pełnozatrudnieni ogółem') 'ogółem' 97 tys. 672 nauczycieli akademickich, z czego 84 tys. 530 – w trybie: 'z liczby ogółem zatrudnieni w podstawowym miejscu pracy'. W odniesieniu do jednostek publicznych rubryki tablicy zawierają zapis: 81 tys. 011 ('ogółem') oraz 76 tys. 448 ('z liczby ogółem zatrudnieni w podstawowym miejscu pracy'). W rubrykach jednostek niepublicznych znajdziemy: 16 tys. 661 ('ogółem') oraz 8 tys. 082 ('z liczby ogółem zatrudnieni w podstawowym miejscu pracy'). **W szkołach wyższych zatrudnionych było 97 tys. 421 ('ogółem') i 84 tys. 284 ('z liczby ogółem zatrudnieni w podstawowym miejscu pracy')**. Te same dane rozdzielone na szkoły wyższe publiczne i niepubliczne wypadają tak oto: **80 tys.**

760/16 tys. 661 ('ogółem') oraz **76 tys.202/8 tys. 082** ('z liczby ogółem zatrudnieni w podstawowym miejscu pracy').

Pracowników nie będących nauczycielami akademickimi jest w polskim systemie szkolnictwa wyższego nieco mniej niż nauczycieli. W tej samej TABL. 40 znajdziemy takie oto zapisy (pozycja 21, Szkoły Wyższe Publiczne): 'ogółem' – 62 tys. 634; 'naukowo-techniczni' – 4 tys. 742; 'pracownicy biblioteczni oraz dokument. i informacji naukowej' – 5 tys. 708; 'pozostali' – 52 tys. 184. Wśród owych 'pozostałych' naliczono: 'inżynierjno-techniczni' – 9 tys. 186; 'ekonomiczni, administracyjni oraz obsługi' – 41 tys. 799.

Wracamy na s. 30 analizowanego opracowania GUS. Pomieszczono tam tablicę “*Tabl.13. Liczba studentów w przeliczeniu na jednego nauczyciela w roku akademickim 2007/2008*”. Zapisano w niej co następuje: 19,20 studentów na 1 nauczyciela 'ogółem', z czego **15,33 w wyższych szkołach publicznych i 37,52 w wyższych szkołach niepublicznych**. Warto też zapamiętać, że przedmiotowy wskaźnik (przypomnijmy – liczba studentów przypadająca na jednego nauczyciela) kształtuje się rozmaicie w zależności od rodzaju szkoły wyższej: uniwersytety 17,39 ('ogółem'), 17,44 (publiczne), 15,99 (niepubliczne); wyższe szkoły techniczne 16,12 ('ogółem'), 15,91 (publiczne), **28,06 (niepubliczne)**; wyższe szkoły rolnicze 16,40 ('ogółem'), 16,20 (publiczne), **46,81 (niepubliczne)**; wyższe szkoły ekonomiczne 37,31 ('ogółem'), 22,48 (publiczne), **43,59 (niepubliczne)**; wyższe szkoły pedagogiczne 25,85 ('ogółem'), 20,27 (publiczne), **53,82 (niepubliczne)**; akademie medyczne 5,65 ('ogółem'), 5,65 (publiczne), 0,00 (niepubliczne); wyższe szkoły morskie 16,43 ('ogółem'), 16,43 (publiczne), 0,00 (niepubliczne); akademie wychowania fizycznego 15,98 ('ogółem'), 15,98 (publiczne), 0,00 (niepubliczne); wyższe szkoły artystyczne 4,60 ('ogółem'), 4,40 (publiczne), **15,74 (niepubliczne)**; wyższe szkoły teologiczne 12,72 ('ogółem'), 10,05 (publiczne), 12,98 (niepubliczne); bardziej znaczące wyniki wytłuszczono.

Raz jeszcze wracamy do TABL. 9 na s. 254 – “KOSZTY W SZKOŁACH WYŻSZYCH W UKŁADZIE RODZAJOWYM W 2007 R.”. Przypomnę³⁵, że zapisano tam – między innymi – że z 15 mld 597 mln 252,9 złotych 'kosztów własnych' publicznych i niepublicznych szkół wyższych w Polsce (2007 r.): 4,5% (707 mln 703,3) to 'amortyzacja', 6,8% (1 mld 059 mln 964,3) to 'zużycie materiałów', 2,5% (385 mln 989,5) to 'zużycie energii', 9,2% (1 mld 437 mln 384,1) to 'usługi obce', 1% (151 mln 973,0) to 'podatki i opłaty', **59,4% (9 mld 257 mln 470,8) to 'wynagrodzenia', 12,8% (1 mld 992 mln 981,6) to 'ubezpieczenia społeczne i inne świadczenia na rzecz pracowników'**. W tej samej tabeli znajdziemy też bardziej szczegółowe dane dotyczące wyższych szkół publicznych i niepublicznych, a pośród nich – statystycy GUS robią tak przy każdej właściwie okazji – wykazy rodzajowe (uniwersytety, wyższe szkoły techniczne, akademie rolnicze, etc., etc.). I tak: w r. 2007 'koszty rodzajowe ogółem' dla szkół publicznych (p) wynosiły 13 mld 262 mln 874, dla niepublicznych (n) 2 mld 334 mln 378. Kolumna 'wynagrodzenia' dla tego samego wiersza zawiera takie oto liczby: (p) 7 mld 913 mln 360,5; (n) 1 mld 344 mln 110,3. Kolumna 'koszty rodzajowe ogółem' dla wiersza 'uniwersytety' zawiera: 4 mld 633 mln 022,8; kolumna 'wynagrodzenia' dla tego samego wiersza: 2 mld 740 mln 766,0. Kolumna 'koszty rodzajowe ogółem' dla wiersza 'wyższe szkoły techniczne' zawiera: 3 mld 457 mln 570,2; kolumna 'wynagrodzenia' dla tego samego wiersza: 2 mld 018 mln 840,5. I może jeszcze jeden przykład, kolumna 'koszty rodzajowe ogółem' dla wiersza 'akademie medyczne' zawiera: 1 mld 447 mln 494,8; kolumna 'wynagrodzenia' dla tego samego wiersza: 844 mln 323,7.

WNIOSKI I KOMENTARZE (E):

Zestawienie i wstępne przekalkulowanie wybranych danych z przywołanych wyżej tablicy 40 (s. 220-231) i tablicy 9 (s. 254) pozwala stwierdzić, że każdy z zatrudnionych w polskim

systemie szkolnictwa wyższego kosztował³⁶ (podatnika, studentów niestacjonarnych i studentów szkół niepublicznych³⁷) mniej więcej 5 tys. 520 zł³⁸ miesięcznie (łącznie: 11 mld 250 mln 452 tys. 400 – w całym 2007 roku); szkoły wyższe publiczne osiągnęły w przedmiotowej kwestii wynik 5 tys. 655 zł/m-c (9 mld 730 mln 479 tys. 400 /2007), niepubliczne zaś 4 tys. 790 zł/m-c (1 mld 519 mln 973 tys./2007).

Interesująco wypada przekalkulowanie danych z kolumny 'wynagrodzenia osobowe', gdzie – jak można przypuszczać³⁹ – zapisano wydatki, które stosunkowo najdokładniej odzwierciedlają rzeczywiste zarobki nauczycieli akademickich i pozostałych pracowników polskiego systemu szkolnictwa wyższego. I tak, 'wynagrodzenia osobowe' w wyższych szkołach publicznych w 2007 wypadały średnio 3 tys. 955 zł/m-c/jednego zatrudnionego; po stronie szkół niepublicznych ten sam wynik wynosił 2 tys. 787 zł/m-c/jednego zatrudnionego.

W wybranych typach szkół wyższych uzyskano: uniwersytety – 3 tys. 713/m-c/1 zatrudn.; wyższe szkoły techniczne – 4 tys. 034 /m-c/1 zatrudn.; akademie rolnicze – 4 tys. 320/m-c/1 zatrudn.; akademie ekonomiczne (publiczne) – 4 tys. 395/m-c/1 zatrudn., (niepubliczne) – 3 tys. 063/m-c/1 zatrudn.; wyższe szkoły pedagogiczne (publiczne) – 3 tys. 267 /m-c/1 zatrudn.⁴⁰

Idźmy dalej. Wszyscy którzy umieją rachować, zwłaszcza statystycy wiedza, że wynik średni – a takim posługiwaliśmy się do tej pory w zasadzie nieustannie – nie oddaje faktycznego różnicowania zagadnienia którego dotyczy; pokażemy to na kilku przykładach.

Oto 143 tys. 394 zatrudnionych w publicznych szkołach wyższych, którzy „wypracowali” średnie 'wynagrodzenie osobowe' na poziomie 3 tys. 955 zł/m-c/1 zatrudn., dzieli się na 2 podstawowe grupy: 'nauczycieli akademickich' i 'pracowników nie będących nauczycielami akademickimi'; w 2007 r. tych drugich było 62 tys. 634.

Nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy, że 'wynagrodzenie osobowe' profesora w publicznej szkole wyższej – zwłaszcza tytularnego – można porównywać z 'wynagrodzeniem osobowym' sprzątaczkii, czy gońca w dziekanacie. Jeśli zatem założymy, że każdy z w/w 62 tys. 634 „nie-nauczycieli” otrzymuje z kasy systemu średnio 2 tys.400 zł/m-c, wtedy na nauczyciela wypadnie średnio 5 tys. 161 zł/m-c. To już lepiej, ale prawdziwe niespodzianki dopiero przed nami.

Wiadomo, że dyplomowany bibliotekarz lub pracownik naukowo-techniczny może (powinien?) zarabiać więcej niż dziekanatowy goniec lub świeżo zatrudniony rachmistrz w dziale ewidencji majątku; założywszy, że 52 tys. 184 nie-nauczycieli pobiera 'wynagrodzenie osobowe' na poziomie 2 tys. 100 zł/m-c – musimy zaakceptować wynik 3 tys. 898 zł/m-c dla pozostałych prawie 10 tys. „nie-nauczycieli” z nieco wyższej półki.

36 Bierzymy w tym miejscu pod uwagę sumę z kolumny 'wynagrodzenia' i 'ubezpieczenia społeczne i inne świadczenia na rzecz pracowników' – wiersz 'OGÓLEM'; TABL. 9, s. 254, „Szkoły Wyższe ...”.

37 W osobnej kalkulacji spróbuję oddzielić od siebie tę część wynagrodzeń, która jest skutkiem wnoszenia opłat przez studentów studiów niestacjonarnych i szkół publicznych. Dlatego wyliczenia te to tylko luźne szacunki.

38 Sumę 'wynagrodzenia' oraz 'ubezpieczenia społeczne i inne świadczenia na rzecz pracowników' dzielimy przez liczbę zatrudnionych w szkołach wyższych 'ogółem'.

39 To brzmi nieprawdopodobnie, ale kwestia definiowania 'wynagrodzenia osobowego' jest przedmiotem sporych kontrowersji. Przyjmuję rozwiązanie zaproponowane w dokumencie “Stanowisko NSZZ Solidarność UWM w Olsztynie w sprawie sposobu naliczania odpisu na zakładowy fundusz świadczeń socjalnych w latach 2006-2007” - głównie s. 4-5, lecz pozostałe zapisy tego dokumentu są w tym samym stopniu interesujące. Patrz: http://www.uwm.edu.pl/solidarnosc/PDF/zfss_fordonski.pdf.

40 Sektor niepubliczny w wymienionych typach szkół ma znaczenie rachunkowe tylko dla przypadku szkół ekonomicznych, dlatego też pozostałe nie zostały w tym wyliczeniu uwzględnione.

Założymy dalej – to kolejne „odczarowywanie” świata wyników średnich – że kierowniczka dziekanatu na dowolnym wydziale publicznej uczelni wyższej lub specjalista z kwestury mają inne 'wynagrodzenie osobowe' niż zwykli referenci i portierzy; przyjmujemy, że półka z lepiej zarabiającymi mieści 15 tys. osób; półka z mniej zarabiającymi – 37 tys. 184 osoby. Gdyby półka niższa otrzymywała 'wynagrodzenie osobowe' średnio 1 tys. 800 zł/m-c/1 zatrudn., wtedy ludzie półki wyższej mogliby otrzymywać 2 tys. 844 zł/m-c/1 zatrudn.

Przejdźmy do nauczycieli akademickich zatrudnionych w publicznych szkołach wyższych. To 80,5 tys. zacnych na ogół ludzi, którzy – pozwolę sobie przypomnieć – “wypracowali” średni wynik 'wynagrodzenia osobowego' 5 tys. 161 zł/m-c/1 zatrudn. (przy założeniu, że wynik średni dla nie-nauczycieli wynosi 2 tys. 400 zł/m-c/1 zatrudn.).

Nie wszyscy wiedzą, że tę wielką grupę ludzi dzielimy na dwie kategorie: tzw. samodzielnych pracowników nauki (wszyscy uczeni ze stopniem naukowym doktora habilitowanego, w tym profesorowie tytularni, nietytularni, docenci, część adiunktów) oraz tzw. niesamodzielnych pracowników nauki (uczeni ze stopniem naukowym doktora oraz zatrudnieni jako adiunkci, asystenci, starsi wykładowcy i wykładowcy, lektorzy, instruktorzy, bibliotekarze); przy okazji tego epatowania liczbami można przypomnieć że w 2007 roku publiczne szkoły wyższe zatrudniały 5193 profesorów zwyczajnych, 11082 profesorów nadzwyczajnych (3220 spośród nich zdobyło już tytuł), 115 profesorów wizytujących, 388 docentów, 3040 adiunktów ze stopniem naukowym doktora habilitowanego. Generalnie, zasada o której wspomniano dzieli populację nauczycieli akademickich w sposób następujący: 19 tys. 818 – samodzielni pracownicy nauki, 60 tys. 677 – niesamodzielni pracownicy nauki.

Nikt rozumny nie pomyśli nawet, że asystent w publicznej szkole wyższej mógłby zarabiać 5 tys. 161 zł/m-c; nie może też tyle zarabiać profesor, choć – to moje osobiste doświadczenie – publiczny sprzeciw wobec możliwości zachodzenia takiego stanu rzeczy byłby znacząco mniej gwałtowny niż dla przypadku zarabiającego przeszło 5 tys. zł/m-c asystenta. Załóżmy zatem, że “młodzież” (czyli więcej niż 60 tys. nauczycieli akademickich) w publicznych szkołach wyższych zarabia średnio 3 tys. zł/m-c. Przy takim stanie rzeczy szeroko rozumiana profesura (czyli prawie 20 tys. nauczycieli akademickich) zarabia już (średnio) przeszło 11 tys. zł/m-c (11 tys. 807 zł/m-c) – każdy z nich!

Niespodzianka? Nie pierwsza i nie ostatnia. Jeśli wykonany kolejny krok w kierunku demitologizacji wiedzy jaką niesie wynik średni i założymy, że nie jest możliwe by każdy profesor nietytularny zarabiał miesięcznie 11 tys. złotych, wtedy niespodzianek będzie więcej. Oto, założywszy, że 2/3 z ogólnej liczby samodzielnych pracowników nauki (13 818) zarabia średnio 8 tys. złotych miesięcznie musimy uznać ważność wyniku, że 1/3 z nich (czyli 6 000 osób) zarabia średnio praktycznie 21 tys. złotych (20 tys. 576,09).

Zróbmy jeszcze jeden krok w tej zabawie arytmetycznej. Jeśli założymy, że nie jest możliwe by wszyscy profesorowie tytularni zarabiali tyle samo i przyjmujemy, że 4 tys. z nich uzyskuje 'wynagrodzenie osobowe' na poziomie 12 tys. zł/m-c/1 zatrudn., wtedy ważność uzyskuje wynik następujący: 2 000 osób zarabiać musi prawie 38 tys. zł/m-c (37 tys. 728,28) – nadal średnio i nadal każdy z nich! W roku 2007 – a tego czasu dotyczą analizowane dane GUS – ostatni rezultat dawał przeszło 10 tys. EURO/m-c. Tego wyniku mogą nam pozazdrościć najlepsze uczelnie europejskie i amerykańskie. Gdyby – rzecz jasna – został *de facto* osiągnięty.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ (Poznań, czerwiec 2009 r.)